

W czasie kolędy pytam jedną z naszych parafianek: Czym dla Pani jest Msza święta? Ledwo skończyłem, a padła odpowiedź: *bez Boga, ani do proga*. Nie wyobrażam sobie życia bez Mszy świętej, modlitwy... Tak odpowiadała większość. Jeszcze raz dziękuję wam za świadectwo waszej wiary. Czuję się bardzo zbudowany waszą postawą.

Kiedy przygotowywałem się do dzisiejszej homilii, moją uwagę przykuł „głos z nieba”: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie.” Zdanie to wywołało z mojej pamięci tych, którzy w czasie odwiedzin duszpasterskich dali świadectwo wiary. Pomyślałem sobie: „Ci ludzie, ochrzczeni w Chrystusie, autentycznie przeżywają swoje synostwo, zakotwiczenie w Bogu”.

Chwała Jezusowi za to, że swoje święte, czyste ciało skąpał w brudnej, cuchnącej od naszych grzechów wodzie po to, aby nas uzdolnić do świadomego przeżywania postawy dziecka Bożego.

W miniony poniedziałek słuchałem audycji *Radia eM* „Kto czyta, nie błądzi”. Wypowiadał się O. Jan Góra. Utkwiło mi zdanie, które powiedział. Mianowicie, że przymiotem synostwa jest branie. Kto się czuje synem Boga, ten chętnie od Niego bierze.

Wystarczy spojrzeć na naszą chrzcielnicę, by uświadomić sobie, ile przy tym naczyniu każdy z nas wziął od Boga: odpuszczenie grzechu pierworodnego, włączenie do Kościoła, potrzebne do życia w miłości dary i łaski... Czy dzisiaj, po latach, nie da się tej postawy brania kontynuować? Czasami źle rozumiana dorosłość, przyzwyczajenia, dobrobyt mogą zagłuszyć w nas dziecięcy odruch, że *z byle czym leci się do Boga*, na rzecz pewności siebie i własnych sił. W tym tkwi jedna z podstawowych przyczyn naszych porażek i tragedii życiowych.

Wpatrując się w te wyciągnięte do Boga dłonie na znak, że na ziemi, w moim życiu ma być po Bożemu, po myśli Pana Boga, zastanówmy się jeszcze przez chwilę, jak powinno wyglądać synostwo ludzi w podeszłym wieku, rodziców, zapracowanych, biznesmenów, ojców i matek, młodych i dzieci...

Jedna z samotnych, starszych kobiet powiedziała mi: „mam dobrych synów”. Po czym poznać ich dobroć? „Dzwonią do mnie, przychodzą, pomagają mi...”

Jakże wiele w tych odruchach jest ze świadomego przeżywania synostwa Bożego. Tyle tylko, że tym *telefonem do mamy* jest modlitwa do Boga, *odwiedziny u mamy* jest niedzielna Eucharystia, nawiedzenie kościoła, a *konkretną pomocą w domu mamy* jest służba w tej czy owej diakonii, bądź zwyczajne czucie się odpowiedzialnym za powierzone zadania w świecie, jak troska o rodzinę, młodzież...

Dzisiejsze święto jest okazją, aby zafundować sobie powrót do synostwa, do postawy brania od Boga, czerpania pełnymi garściami ze skarbcza miłości. Na zakończenie formacji w WSSD otrzymałem od młodszych kolegów kartkę, która przedstawia dziecko na dłoni ojca. A pod tym rysunkiem napis: „Jesteś ukochanym dzieckiem Ojca.”

Życzę, abyś w modlitwie, w kościele, w swoich zadaniach, na nowo odkrył, że jesteś Jego ukochanym dzieckiem. Bo jeśli nie ty, to kto odzyska Boże synostwo, jeśli nie dzisiaj, to kiedy je odkryjesz?

#### *Niedziela Chrztu Pańskiego*

Rok temu mówiłem kazanie w Niedzielę Chrztu Pańskiego. Może ktoś pamięta jakieś myśli? Czasami zastanawiam się, na ile usłyszane treści wpływają na kształt naszych relacji z Bogiem i człowiekiem? Na ile nas zmieniają? Przy okazji kolędy słyszymy słowa wdzięczności za posługę słowa. Jest to bardzo miłe i ciepłe. Nieraz w tych sytuacjach zadawałem pytanie: a zapamiętała pani jakieś zdanie? Jakie słowa pana tak bardzo ujęły? I byłem świadkiem zażenowania, zaskoczenia, trudności w sprecyzowaniu jakiejś myśli. Wtedy mówiłem sobie w duchu: *no tak, kolejne kazanie do bani...*

Słuchanie bez zapamiętywania, brania sobie do serca – to jedna z najpoważniejszych plag współczesnych czasów. Pamiętam świadectwo pewnej matki, której syn wyrzekł się Kościoła. Nie mogła sobie podarować, że pomimo wielu rozmów, wyjaśnień, nie zdołała przekonać syna do nauki o Jezusie i Jego Kościele. Którego dnia odszedł od niej i przez wiele lat nie miała od niego żadnej wiadomości. Od jakiegoś księdza usłyszała radę, aby wzięła formułę chrztu, cały obrzęd chrzcielny, przeczytała go i odnowiła w imieniu syna przyrzeczenia wyrzeknięcia się szatana i wszystkich spraw jego. Miała to czynić zawsze, kiedy modliła się za niego. W ten sposób prosiła Chrystusa, który widział jej syna, aby wzbudził w nim łaskę jego

chrztu. Po trzech tygodniach, w środku nocy, chłopiec zadzwonił do matki i opowiedział jej, że spotkał w sklepie kogoś, kto zaprosił go na spotkanie modlitewne. W takiej atmosferze na nowo odkrył swoją wiarę. Matka zdała sobie sprawę, że zdarzyło się to wtedy, gdy na nowo włączyła go do rodziny Bożej.

Ktoś powie: to dzieło przypadku, ale czy przypadek nie jest świeckim imieniem Boga. A ja myślę, że tu jednak mamy do czynienia z czymś więcej. Słowa Boże, słowa sakramentalne, są czymś więcej, niż niedzielne kazanie, są czymś więcej niż zwyczajna rozmowa, są czymś więcej niż napominanie. Te słowa są ostre jak miecz obosieczny, te słowa są zdolne rozwiązać wszelkie kajdany zła, te słowa kruszą każdą niewolę, te słowa – Boże i sakramentalne – sprawiają, co oznaczają. W Księdze Rodzaju powiedziane jest, że Bóg stworzył świat, ale w języku hebrajskim słowo „mówić” i słowo „stwarzać” jest tym samym słowem. Dla Boga mówienie oznacza stwarzanie.

Dlatego ważne jest, aby w życiu nie załamywać się pod wpływem trudności, nie ulegać rezygnacji, nie uciekać, ale sięgać po skuteczniejsze metody i środki. Bo przykład, który podałem, odbija sytuacje wielu z nas: komuś rozsypuje się małżeństwo, syn czy córka odeszli od wiary – żyją jak małżeństwo a wcale nim nie są, nie chodzą do kościoła, jakiś mąż i ojciec tonie w alkoholu... i tak można by mnożyć tą wyliczankę.

W tych sytuacjach, zamiast zwykłego upominania, przywoływania, nieraz kłótni, sięgnij po lepsze narzędzie – weź na modlitwę przyrzeczenia chrzcielne i odmów w intencji zagubionego syna, czy córki; jeśli twoje małżeństwo przeżywa kryzys – uczyn z modlitwy słowa, jakie składaliście sobie w dniu swojego ślubu, w przypadku nałogu sięgnij do Pisma Świętego po jakieś zdanie i pozwól, aby Cię przeprowadziło...

Słowa Boże, słowa sakramentalne są takimi tętnicami. Wystarczy je uruchomić, a Boża miłość sama popłynie do potrzebującego serca...

I zakończę humorem. Krótco po moim przyjsciu do tej parafii podchodzi do mnie starsza pani i skarży się, że jest tu taki młody ksiadz, który wybija ją z rytmu modlitwy. Domyśliłem się, że o mnie chodzi, więc byłem ciekaw, co takiego usłyszę. Pociągnąłem za język: *bo wie ksiadz, jak powie kazanie, to ze zmęczenia siado, a my*

*momu cisza w kościele. Rozbawiło mnie to, ale zaraz wyjaśniłem tej pani, że w tej ciszy ma przypomnieć sobie Boże Słowa, uchwycić jakąś myśl, zapamiętać i spróbować tym słowem żyć. Więc ja sobie teraz usiądę i będziemy mieć trochę ciszy. Jeśli się wie, czemu służy, łatwiej ją wtedy przeżyć.*

*Niedziela Chrztu Pańskiego*